

Przemówienie Profesora **Macieja W. Grabskiego**, laureata Nagrody im. Erazma i Anny Jerzmanowskich – 16 maja 2011

Nauka to niezwykły byt

Panie Prezesie,
Panie Marszałku,
Panie Dyrektorze Zamku Królewskiego na Wawelu,
Wielce Szanowni Państwo,

Znaczenie każdej nagrody i jej prestiż wyznaczone są zawsze przez autorytet tego, kto ją przyznaje. Autorytet oparty na dobrej tradycji i uznaniu najwyższej cenionych przez daną społeczność wartości, który zbudowany został przez nienaruszone przez lata zaufanie do jego prawości, bezstronności oraz wierności pełnionej misji. Z tych powodów prestiż nagrody im. Erazma i Anny Jerzmanowskich, przyznawanej przez Polską Akademię Umiejętności pod patronatem Województwa Małopolskiego, nie ma sobie w Polsce równych. Otrzymanie takiego wyróżnienia stanowi dla mnie ogromny zaszczyt, za co dziękuję Akademii.

Zaszczyt ten jest tym większy, że spotyka mnie sporo czasu po wycofaniu się z czynnego życia zawodowego. Największą w nim przygodę stanowiło kilkanaście ostatnich lat, gdy w wyniku splotu różnych okoliczności zostałem prezesem Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Ten fragment mojego życia sprawia mi szczególną satysfakcję, która zresztą rośnie z upływem lat, gdy w pamięci stopniowo zacierają się wszystkie potknięcia, niepowodzenia i błędy, a uwydatnieniu ulega to, co się udało, stanowiło sukces i zostawiło ślady trwałego na tyle, że mój następcą uznał je za warte kontynuowania.

Ale to, co się udało, nie było wynikiem woli jednego człowieka, lecz rezultatem interakcji z wieloma osobami. Z pośród nich wymienię tu tylko dwóch najbliższych moich współpracowników: Mariana Grynberga i Grzegorza Krawczyka. Jedno ze źródeł naszego sukcesu – jak sądzę – leżało w tym, że każdy z nas posiadał inne doświadczenie, inne umiejętności i inny temperament, a niejednokrotnie różniliśmy się poglądami. Ale te właśnie różnice potrafiłszy zgodnie wykorzystać i przekształcić w jednomyślnie realizowany zamysł, a to jest umiejętność stanowiąca podstawowy kapitał dla każdego skutecznego działania. Odbieram więc moje wyróżnienie również jako wyraz uznania dla całej Fundacji na rzecz Nauki Polskiej i potwierdzenie,



że ta nowa na polskim gruncie instytucja i jej misja realizowana od dwudziestu już lat, została zaakceptowana przez społeczność, dla której ją powołano.

Oprócz oczywistej wdzięczności, fakt przyznania mi nagrody im. Erazma i Anny Jerzmanowskich skłania mnie do pewnej ogólniejszej refleksji. Zacznę od tego, że nazwa „Fundacja na rzecz Nauki Polskiej” nie podobała mi się od samego początku...

„Działanie na rzecz” – nie jest to ładne sformułowanie; ma suche, wręcz biurokratyczno-prawnicze brzmienie. Co to znaczy: „działać na rzecz”? A poza tym powtarzamy wciąż, że nauka nie ma narodowości, że jest globalna, oraz że do jej oceny istnieje tylko jedna miarka. Nie istnieje więc coś takiego jak „nauka polska”. Narodowe mogą być bowiem instytucje: mamy, na przykład, Narodowe Centrum Badań i Rozwoju w Warszawie i właśnie rozpoczęło działanie Narodowe Centrum Nauki w Krakowie. Uczeni też mają narodowość. Ale nie nauka. Przypadki tworzenia narodowej nauki zawsze kończyły się ponurą klęską.

A więc po prostu chodzi o **działanie dla dobrej nauki w Polsce**. Po tym wyjaśnieniu pojawia się kolejne, znacznie trudniejsze pytanie, gdyż od odpowiedzi na nie zależy określenie celu tego działania. Bo, co to znaczy działanie dla dobrej nauki? Czy mamy na myśli to, aby nauce było DOBRZE, czy też to, aby nauka była DOBRA? A to nie jest tożsame. Bo czy, gdy nauce będzie dobrze, to oczekujemy, że tym samym stanie się ona dobra, a może raczej odwrotnie: w pierwszej kolejności należy sprawić, aby stała się dobra, by w końcu mogło jej być dobrze?

Śledząc nasze „narodowe” dyskusje o nauce od kilkadziesiątu już lat, widzę, że jej dobro ma w nich wymiar wyznaczany głównie wysokością przeznaczanych na nią nakładów. Ale przecież nikt nie udowodnił, że pomiędzy tymi nakładami, a „dobrocią nauki” istnieje bezpośredni związek, chyba, że przyjmiemy za prawdziwe skompromitowane

(ciąg dalszy – str. 2)

(ciąg dalszy ze str. 1)

już marksowskie twierdzenie że „ilość przechodzi w jakość”. Wręcz przeciwnie, mamy dowody na to, że ilość przechodzi zazwyczaj w bylejakość!

O tym, czy nauka jest dobra decydują mózgi i charaktery entuzjastów, którzy poświęcili się jej uprawianiu i potrafią nie tylko identyfikować ważne problemy, lecz również – kierując się racjonalną ciekawością – skutecznie szukać odpowiedzi na pytanie „jak to jest NAPRAWDĘ” i równie skutecznie zaszczepiać entuzjazm swoim uczniom. Najlepsi z nich powinni znajdować wsparcie w mądrych instytucjach, dbających również o to, aby ich wysiłek nie pozostał bezużyteczny albo zmarnotrawiony. Bo nauka jest niesprawiedliwie elitarną dziedziną, gdyż eksponuje nierówność dokonania.

Z tych, nieco scholastycznych, rozważań wynika, dla dobra nauki działa ten, kto wspiera jej najlepszych ludzi tak, aby stali się oni jeszcze lepszymi.

Ale działanie dla dobra nauki ma jeszcze jeden wymiar, dość ulotny, lecz – jak sądzę – ważniejszy.

Nauka to niezwykle byt. Jest nie tylko elitarna, ale nadto skrajnie niedemokratyczna, bo rozstrzygnięcia uzyskuje poprzez bezduszne doświadczenia, a nie głosowanie. Chce zachować swoją autonomię i nie lubi, by władcy wtrącaли się w jej sprawy, ale domaga się od nich finansowania. Nie poddaje się poprawności politycznej i nurtom różnorakich „-izmów”, ale sama wiele z nich wygenerowała. Jest konserwatywna i opiera się na autorytetach, ale równocześnie siła napędzająca ciągły jej rozwój prowadzi do rewolucyjnych zmian i wymaga występowania przeciw autorytetom. Te cechy zapewniają nauce potwierdzoną przez stulecia skuteczność, ale równocześnie doprowadzają do tego, że jest ona od początku swojego istnienia niekompatybilna z otaczającym ją światem, co sprawia jej ciągle kłopoty.

Niewątpliwie rozwój nauki przyczynił się do zmian oblicza naszego świata i jego demokratyzacji, ale wydaje się, że wektory tych zmian mają przeciwne zwroty. Wbrew naszym oświeceniowym złudzeniom widzimy dzisiaj, że w znacznym stopniu to zewnętrzny świat wpływa na naukę niż nauka na przekształcenie świata. Dzieje się tak dlatego, że pobocznym efektem, a może nawet ceną, którą płacimy za wywalczoną z trudem demokratyzację społeczeństw jest odwrócenie dawnego porządku i tradycyjnych znaczeń, narzucane dziś przez masową kulturę, mass-media i przede wszystkim rynek.

To jest tak, jak z muzyką: kiedyś nieliczna elita koncertowała ją, tak jak my podczas dzisiejszej uroczystości, w odosobnieniu pałacowych komnat. Dla mieszczańskich słuchaczy symfonii potrzebna były już filharmonie, a wkrótce hale koncertowe. Natomiast dzisiaj dla dziesiątek tysięcy fanów i stadiony stały się zbyt małe. Wszystko jest OK. Świat przecież zawsze jest inny niż kiedyś, jednak nie jest to taka sama muzyka i słucha się jej inaczej. Byłoby nam smutno, gdyby to, co jest wciąż elitarnie piękne, zostało zakrzyczane przez to, co stało się powszechne.

Otoczenie nauki, a więc społeczna gleba, z której wyrasta, staje się dla niej stopniowo coraz mniej sprzyjające, gdyż rozdźwięk pomiędzy wartościami powszechnie akceptowanymi w społeczeństwie, a tymi, na których nauka się opiera, wciąż się powiększa. Ponieważ nauka, podobnie jak popkultura, jest emanacją tego samego społeczeństwa – zmiany te, wnikając w naukę, wpływają na kulturę i sposób prowadzenia badań.

W takim świecie, który Ralf Dahrendorf nazwał „światem bez oparcia”, nie jest łatwo naukę uprawiać, gdyż na naszych oczach następuje stopniowe nadwątlanie podstawowego etosu nauki, który zapewniał jej dotąd integralność, rzetelność i społeczną wiarygodność. Dlatego czasami wydaje

mi się, że ci, którzy wciąż kultywują ten etos, przekształcają się stopniowo w coś w rodzaju mniejszościowej kontrkultury. Co prawda, każdy z nas może wskazać miejsca, gdzie standardy naukowe utrzymywane są wysoko i wciąż jeszcze cieszymy się sporym społecznym autorytetem, ale niektórzy już dopasowali się do tych obcych prądów zmieniając swój prestiż naukowy w rolę medialnego celebryty. Może tak ma być, ale dobrze nauce to nie wróży.

Czy ten proces można zahamować? Pisząc o zmianach następujących w systemie uniwersyteckim Pan Profesor Andrzej Białas napisał niedawno, że entropia zawsze musi rosnać, co jest pesymistyczną, ale zgodną z prawami fizyki konstatacją, chociaż równocześnie przypomniał tkwiącą w tych samych prawach nadzieję, iż można ten wzrost zatrzymać, lecz kosztem stałego dostarczania energii do systemu. Tylko skąd tę energię pobrać? Jak ją uruchomić? Otóż jestem przekonany, że ta energia jednak wciąż istnieje i jest utajona właśnie wewnątrz systemu. To my sami, we własnym gronie, nie oglądając się na zewnątrz, możemy umówić się, aby z całą stanowczością pielęgnować, przestrzegać i bronić podstawowych wartości na których się nauka opiera. Możemy też brutalnie przeciwstawić się inwazji bylejakości. Narzędzia do tego mamy w rękach, potrzebna jest tylko wola, i – oczywiście – odwaga, wynikająca ze świadomości roli, którą mamy do spełnienia. Bo tylko w ten sposób, uruchamiając tkwiącą w nas jeszcze energię, ochronimy wartości, na których oparta jest siła nauki. Stanowi to – jestem o tym głęboko przekonany – główne, najważniejsze dziś pole działania dla ludzi i instytucji, którzy naprawdę chcą dobra nauki w Polsce. Tak się składa, że w tej wspaniałej, historycznej Sali Senatorskiej znaleźli się dzisiaj wszyscy ci, od których to zależy. To trzeba zrobić razem, gdyż wiemy, że nauka jest Polsce potrzebna.

Na koniec kilka uwag nieco osobistych. Sto kilka lat temu mój dziadek, Władysław, został uhonorowany nagrodą Akademii Umiejętności w Krakowie za dwutomową *Historię Towarzystwa Rolniczego*. Starszy jego brat, Stanisław, unikając aresztowania przez Ochranę, musiał opuścić zabór rosyjski i w końcu – dzięki wstawiennictwu Henryka Sienkiewicza – uzyskał zgodę na pobyt w Krakowie, gdzie w roku 1902 habilitował się na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i wykładał tam, zanim nie przeniósł się do Lwowa. A w 1912 roku Akademia Umiejętności wydała pracę ich siostry, a więc mojej ciotecznej babki, Zofii, która do Krakowa przyjechała aż spod Uralu, gdzie była na zesłaniu. Pisała tę pracę pod kierunkiem profesora Bolesława Ulanowskiego, chociaż nie mogła ukończyć studiów na UJ, gdyż nie pozwalał jej na to brak austriackiej matury. Była ona nie tylko mądrą, ale i urodziwą kobietą, co w pewnym sensie Akademia Umiejętności także doceniła, gdyż za jej portret, który dzisiaj wisi w Muzeum Narodowym w Warszawie, Olga Boznańska otrzymała w 1908 roku Nagrodę Akademii. Zaś najmłodsza z babek, Halina, co prawda nie napisała żadnej książki, ale została żoną profesora UJ, Piotra Brzezińskiego. Powód, dla którego ich matka, a więc moja prababka Stanisława, opuściła w 1903 roku rodzinny Borów pod Łowiczem i przeprowadziła się przez granicę do Krakowa, mieszkając tu do końca życia, nie był jednak związany z tymi zdarzeniami, gdyż po prostu nie akceptowała żony mojego dziadka, który jej zdaniem popełniał karygodny megalomanię. Szczęśliwie jednak mój dziadek nie podzielał jej poglądu i dlatego tutaj dzisiaj mogłem się znaleźć

Dziękuję.

MACIEJ WŁADYSŁAW GRABSKI

16 maja 2011